Maciej Trawnicki

KIERUNEK

tu i teraz



Maciej Trawnicki

Kierunek tu i teraz

Wersja Demonstracyjna

Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2020

Maciej Trawnicki

„Kierunek tu i teraz”

Copyright © by **Maciej Trawnicki**, 2020

Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.** 2020

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie

może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiejkolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: **Renata Grześkowiak**

Projekt okładki: **Robert Rumak**

Korekta: **Bogusław Jusiak**

Skład epub, mobi i pdf: **Kamil Skitek**

ISBN: **978-83-8119-728-1**

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.

ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin

tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

http://www.psychoskok.pl/

http://wydawnictwo.psychoskok.pl/

e-mail:wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis treści:

1. Spotkanie.....6
2. Trening.....10
3. Ann.....15
4. Walka.....17
5. Droga.....24
6. Rozmyślania.....27
7. Spacer.....33
8. Prędkość.....39
9. Sen.....46
10. Noc.....50
11. Bunt.....53
12. Mama.....57
13. Gabriel.....62
14. John.....68
15. Annette.....75
16. Córka.....79
17. Walizka.....85
18. Włamywacz.....88
19. Luiza.....93
20. Wizyta.....98
21. Pacjent.....103
22. Puzzle.....108
23. Ciekawy człowiek.....115
24. Kierunek tu i teraz.....119

Zatrzymałam czas,
lecz wraz z nim zatrzymał się świat.
Uruchomiłam świat,
lecz wraz z nim ruszył czas.

1. Spotkanie

Zawsze walczyłem. Ale dziś to miała być ostatnia moja walka. Przeciwnik był jak ja kilkanaście lat temu. Chciał zabijać, wygrywać, brać i posiadać. Pożądanie kipiało z jego oczu, mięśnie wręcz strzelały z niecierpliwości, by zadać cios. Mimo to byłem spokojny, patrząc na tę wściekłą bestię.

Ann już czekała z walizką. Ann… No właśnie. Zerknąłem na jej zamyśloną, lecz szczęśliwą twarz.

Poznałem ją wczoraj. To było niesamowite.

Byłem w rozsypce. Już od wielu lat. Znalazłem się na pustyni moich oczekiwań. Miałem wszystko i zarazem nic. Zacząłem trening o godzinie siedemnastej, a o dwudziestej trzeciej wciąż niszczyłem kolejny skórzany wór. Mój trener przez piętnaście minut próbował uruchomić jakiś rozsądny plan ćwiczebny, lecz znał mnie na tyle dobrze, że w szesnastej minucie spokojnie powiedział:

– Gabriel, idę do żony. Odpocznij.

– Czasami zbyt mocno chcę widzieć coś, co akurat jest w innym miejscu.

– Wydawało mi się, że patrzysz tylko na worek.

– Może tak się wydawać.

– To z kim teraz walczysz?

– Pozdrów ją, ucałuj dzieciaki. Wypij piwo. Jutro nasza walka.

Machnął ręką i poszedł. Drzwi zaskrzypiały. Worek wciąż przyjmował ciosy. I wtedy usłyszałem dźwięk tłuczonej szyby. Znieruchomiałem. Odgłos dochodził od strony biura. Czyżby włamywacz?

Światła były już wcześniej zgaszone. Uspokoiłem kołyszący się wór i ruszyłem powoli w stronę źródła hałasu. Szyba została wciśnięta przez ościeżnicę. Ktoś wskoczył na skrzypiący parkiet biura w klubie „Bokserzy". Rozległ się kolejny odgłos. Poczułem zapach tytoniu. A potem usłyszałem następny dźwięk. Jakby gitara… Co do diabła?! Zbliżałem się do uchylonych drzwi. W ułamku sekundy wparowałem do pomieszczenia i powaliłem włamywacza. Docisnąłem kolanem jego twarz do parkietu i syknąłem:

– Teraz grzecznie leż, a ja zapalę światło. Nie przepadam za nieproszonymi gośćmi.

Nie ruszał się. Jarzeniówka po kilkukrotnym terkocie oświetliła skąpym światłem biuro.

– No proszę! – Ze zdumieniem patrzyłem na leżącą kobietę, której kocie oczy niepewnie wpatrywały się w moją potężną posturę.

– Ładnie to tak, droga panno… – uważniej przyjrzałem się leżącej kobiecie; mogła mieć co najwyżej dwadzieścia dwa lata – …niszczyć okno?

– Jestem Ann.

– Co?

– A ty jak masz na imię? Masz może je zapisane w którymś z tatuaży? Jest ich tyle, że mogłabym się pomylić.

– Gabriel… – Zaszurałem stopą i poczułem się jak mały chłopiec. Podszedłem do niej i wyciągnąłem dłoń. Chwyciła ją i wstała. Była wysoka. Do moich stu dziewięćdziesięciu dziewięciu centymetrów brakowało jej raptem piętnastu.

– Dokładnie to mam na imię Annette, ale mów mi Ann.

– Chodź, Ann. Nie masz butów, a tu jest dużo szkła, zresztą już widzę, że się skaleczyłaś.

– Jakiś dryblas właśnie rzucił mnie w sam środek okna.

– Tak, bardzo zabawne. A kto wybija szyby i wchodzi do prywatnej siedziby? Kot ci uciekł?

– Nie, trudno to wyjaśnić.

– Dawaj. Prosto z mostu. Ze mną jak z dzieckiem. Ty mówisz, ja słucham.

– A dużo masz czasu, Gabrielu?

– Walka jutro o szesnastej. Jestem przygotowany, zjem tylko kolację, wypiję herbatę i cały pozostały czas może należeć do ciebie, Ann.

– A więcej?

– Co więcej?

– Czy więcej tego czasu może należeć do mnie?

– Dobra, co byś zjadła? – Odwróciłem się do niej tyłem i zacząłem iść w stronę jadalni.

– Posprzątam to szkło.

– Jasne, będę w kuchni, sama tam trafisz. Przygotuję jakiś plaster na twoje rany. Gitary niestety ci nie naprawię.

– Ukulele to było. Ale dziękuję.

Koniec Wersji Demonstracyjnej